jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia“ dla dzieci i młodzieży

pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 26 września 1937 r. Nr. 8



Pani i jej pies

Tego chyba wszyscy znacie,
Bowiem dzieci jest przyjaciel.

Pies ma bardzo mądrą minkę.
Widać lubi tą dziewczynkę.

Przypodobać się jej stara.
Piękna to zaiste para.

PORWANE DZIECKO

Wszystko zaczęło się od tego murzyna.

Tomek, zastępowy „Orłów", wyszedł tego dnia na spacer ze swym zbiegu ulic spostrzegli olbrzymiego przyjacielem, Władkiem. Nagle, u murzyna. Murzyn maił zawieszoną mnóstwo kolorowych ziarnek wielna szyi cynową miskę, a w niej kości bobu, które podskakiwały w niesamowity sposób.

— Kupić moje ziarka, które tańczyć! — darł się murzyn w łamanym języku. — Pięć sztuka dziesięć grosza! — rozstawiał palce obu rąk

Obok niego stał mały murzynek w wieku lat dziesięciu.

Władek sięgał już do kieszeni, szukając dziesięciu groszy, gdy Tomek chwycił go za ramię i rzekł szybko:

— Mam już!

— Co? Ten bób? Ja chciałem właśnie kupić — odparł Władek.

— E, co tam bób! Nie warto! Ale przypominasz sobie co powiedział nasz drużynowy na ostatniej zbiórce?

Ale co do Nowego Roku.

— No, on wiele powiedział.

— Acha, przypominam sobie!... Żeby każdy patrol zebrał po sześć osób w dzień Nowego Roku i wyprawił im ucztę.

— Tak mniej więcej, choć nie „wyprawił ucztę", a ugościł. To jest pewna różnica. Otóż gdy patrzę na tego murzynka, przychodzi mi pewna myśl do głowy: urządzenie międzynarodowego Nowego Roku.

— Jakto?

— Ano tak: zaprosimy sześciu gości. Ten murzynek będzie pierwszy. Potem jednego Anglika, jednego Włocha, Niemca, Francuza Chińczyka. Oczywiście tylko chłopców.

— Skąd ich weźmiesz?

— Och, o to w stolicy nie trudno. Tego murzynka to ja zaproszę, wiem, gdzie mieszka. A co do reszty, to zwołamy zaraz naszych chłopców na zbiórkę.

W godzinę potym zebrali się w świetlicy. Tomek zaznajomił się ze swym projektem.

— Świetna myśl! — zawołał Janek. — Ja mam już jednego Niemca. Nie umie ani słowa po polsku, ma dziesięć lat i jest synem jakiegoś biednego emigranta

— Ja znam Francuza — rzekł Stefek. — Wprawdzie urodził się w Polsce, ale po polsku umie zaledwie kilka słów, które w dodatku śmiesznie wymawia. Mogę go zaprosić i napewno przyjdzie.

— A ja mogę zaprosić Włocha.— odezwał się Jędrek. — Jest synem pewnej Włoszki, nauczycielki śpiewu. Po polsku też niewiele umie.

— To już jest czterech — rzekł Tomek. — Jeszcze dwóch. Kto zna Anglika i Chińczyka?

Okazało się, że nikt.

— Możeby zamiast Chińczyka wziąć syna którego z emigrantów rosyjskich? Mamy ich przecie sporą kolonię w naszym mieście — zaproponował Władek. — Znam kilku takich.

— A zamiast Anglika, Amerykanina — zawołał Jędrek.

— Można i tak! — rzekł Tomek — Zna który z was Amerykanina?

— Ja znam — zawołał Michaś.— To jest nie znam, ale wiem, gdzie taki jest. Wogóle to jest dziwna hi

storia. Miałem wam opowiedzieć, ale zapomniałem.

— No?

— Co takiego?

— Wiecie zapewne, że moja matka ma sklep z ubraniami. Otóż wczoraj wchodzi dwóch panów i mówią coś po angielsku. Moja matka nic nie rozumie po angielsku, ale ja trochę umiem, bo nas uczą w szkole kupieckiej. Jako tako porozumiałem się z nimi: chcieli ubranko dla dwunastoletniego chłopca. Zapłacili dobrze i nic nie targowali się. Matka chciała im odesłać garnitur do domu, ale podziękowali. Ich wymowa była miękka, nie taka, jak naszego nauczyciela, który jest rodowitym Anglikiem. Spytałem więc, czy ubranko jest dla amerykańskiego chłopca. Żebyście wiedzieli, jak ten jeden spojrzał na mnie! Jakby chciał mnie zjeść. Drugi natomiast objaśnił śpiesznie, że to ubranko ma być podarunkiem dla chłopca, który zatrzymał się ze swym ojcem na krótki czas w Polsce.

— No więc co jest w tej historii dziwnego? Jeśli wiesz, gdzie on mieszka, to zaproś go i skończona parada.

— Otóż to nie jest takie proste. Ja podejrzewam, że ci dwaj panowie, to są — **kidnappers**, po polsku rabusie dzieci. Wiecie, kradną dzieci, aby wymusić potym okup

— Ha, ha, ha! — roześm się Jędrek — mówiłem ci, abyś n czytał tych amerykańskich historii. Naczytałeś się różnych powiastek o gangsterach i innych bandytach i teraz... Ech! Cóżby dwuch Amerykanów robiło ze skradzionym dzieckiem w Polsce?

— Co by robiło? A który z was pamięta, co trzy, czy cztery tygodnie temu pisały gazety? Że artystce filmowej, Fay Hammond, która przejeżdżała przez Warszawę, ukradli chłopca lat dwunastu? Ta Hammond ma być szalenie bogata i...

— E, bauki! Cóż to ma wspólnego z tym ubraniem i dwoma Amerykaninami?

— Zaraz, jeszcze wszystkiego nie opowiedziałem. Gdy ci dwaj panowie wyszli ze sklepu, udałem się za nimi. Jeden poszedł w lewo, a drugi z ubraniem, w prawo. Ja za nim. On wsiadł do autobusu, i ja też, tak, aby mnie nie widział. Dojechaliśmy do krańcowej stacji, jegomość ów wysiadł i ja wysiadłem. On pokręcił się trochę po placu, długo badał rozkład jazdy na przystanku — a ja obserwowałem go z za budki z papierosami. Wreszcie wsiadł znów do autobusu, ja znowu za nim i... przyjechaliśmy na przeciwległy koniec miasta. Tu, dwie uliczki od przystanku, stoi samotna willa. Do tej willi właśnie mój.... Amerykanin wszedł. Pokręciłem się przed willą jaki kwadrans, poczem nadszedł ten drugi Amerykanin i zniknął również w tej willi. Jestem pewny, że chcieli zmylić ślad i że w tej willi znajduje się syn Fay Hammond.

Jednak Jędrek nie dał się przekonać.

— Jeśli to byli złodzieje dzieci, to poco by kupowali dla chłopca ubranie? Przecie to zbyteczny wydatek.

— Zapominasz, że gazety opisywały, w jakim ten chłopiec był ubraniu. Gdy go będą chcieli z Polski wywieźć, nie mogą go zostawić w ubraniu domowym.

— Tak, czy owak — zadecydował Tomek — musimy tę rzecz zbadać. I to zaraz. A nuż Michaś ma rację?

Wyszli wszyscy i po pół godzinie znaleźli się przed willą, o której wspominał Michaś. Willa była ogrodzona żelaznymi sztachetami, lecz

furtka była otwarta. W. oknach panował mrok.

— Oni tu mają auto — rzekł Tomek, patrząc na ziemię. — Są wyraźne ślady. Może już wyjechali?

— Trzebaby rzecz zbadać — szepnął Władek.

— Wiesz co, Michaś, ty wykazałeś tyle przenikliwości, chodź ze mną, zobaczymy.

To rzekłszy, Tomek otworzył furtkę i ruszył na tył willi. Michaś za nim.

Po pięciu minutach wrócili.

— Auto jest w garażu, a z tyłu na pierwszym piętrze jest światło— zdawał sprawę Tomek. — Nie mogliśmy jednak nic zobaczyć, gdyż okna zasłaniają firanki. Wiecie co, chłopcy, zaśpiewajmy kilka kolend przed drzwiami tej willi, może kto się zjawi. Wybadamy sytuację.

Weszli poza ogrodzenie i zaczęli śpiewać. Prześpiewali jedną kolendę, drugą i trzecią — bez żadnego rezultatu. Tomek postanowił zadzwonić.

Jakoż po czwartym dzwonku dały się słyszeć ciężkie kroki i drzwi uchyliły się.

— Czego? — dał się słyszeć głos — My nie potrzebujemy żadnych śpiewaków. — Takie to młodo, a już żebrze.

— Przepraszam — rzekł Tomek

W tej chwili z wewnątrz domu dał się słyszeć ni to krzyk, ni jęk i drzwi zatrzasnęły się.

— A nie mówiłem — odezwał się triumfująco Michaś. — To krzyczał napewno ten chłopiec.

— Hm, — zamruczał Tomek. — To w każdym razie podejrzane.

Jakiś czas naradzali się, wreszcie postanowili, że Tomek z Michasiem będą się starali dostać do wnętrza domu i od tego zależeć będzie dalsza akcja.

Tomek z Michasiem udali się ponownie na tył willi. Była ona tak zbudowana, że na pierwszym piętrze był taras, wsparty na wysokich, a grubych kolumnach. — Na ten taras właśnie wychodziły oświetlone okna.

— Jakby się tam dostać? — szepnął Tomek.

Michaś, zamiast odpowiedzi, zniknął w szopie, stojącej w głębi podwórza i po chwili przyniósł długi kawał liny. Przy pomocy tej liny otoczywszy nią kolumnę, wlazł na taras, tak, jak murzyni wchodzą na wysoką palmę. Stamtąd spuścił linę Tomkowi, który wdrapał się w mgnieniu oka, poczem obydwaj przylgnęli do szyby jednego z oświetlonych okien.

— Tu jest szparka — szepnął Tomek.

Przez wąski otwór między firankami ujrzeli dwuch mężczyzn, którzy gestykulowali żywo.

— Kłócą się — szepnął Michaś.

Po chwili mężczyźni odeszli na bok i wówczas oczom szpiegów ukazało się łóżeczko, na którym leżał chłopiec w wieku lat dwunastu

— Jest! — szepnął gorączkowo Michaś. — Syn Fay Hammond.— Co teraz robić?

— Trzebaby się dostać do wnętrza domu — odszepnął Tomek.

Szukali długo wejścia, aż wreszcie znaleźli uchylony lufcik. Sięgnąwszy ręką, Tomek otworzył okno i obaj znaleźli się w łazience. Stąd wyszli na korytarz.

Teraz ty idź ostrożnie, otwórz frontowe drzwi i zawołaj policjanta — rzekł cicho Tomek.

— A ty?

— O, mnie się nie martw. Ja tu zostanę. Daj mi tylko latarkę elektryczną.

Michaś poszedł. Tomek tymczasem szukał bezpiecznego dla siebie





ŚWIĘTO WINOBRANIA.

W Zaleszczykach na południu Polski odbyło się święto winobrania Na zdjęciu naszym urocza Podolanka z naręczami winogron przy słupie granicznym. w czasie uroczystości winobrania". Na zdjęciu drugim wspaniała, efektowna piramida z jabłek.

schronienia. Znalazł małe drzwiczki za którymi znajdował się mały pokoik, przeznaczony najwidoczniej na rupieciarnię. W świetle latarki elektrycznej ujrzał Tomek wielkiego misia, siedzącego pod ścianą.

Przymknąwszy drzwi. Tomek czekał. Czekał tak może kwadrans, gdy posłyszał hałas u drzwi wchodowych. Jednocześnie drzwi od pokoju. w którym było dziecko, otworzyły się i wybiegł z nich mężczyzna. Zabłysło światło i mężczyzna ów począł zbiegać po schodach.

Tomek błyskawicznie pochwycił misia i rzucił go biegnącemu na kark. Ten przewrócił się i zjechał po schodach — prosto w ręce wkraczającej policji.

Podniósł się tumult i krzyki. — Drugi mężczyzna wybiegł na korytarz i patrzał zdumionymi oczyma co się dzieje. Wkrótce dwuch policjantów stało u jego boku, pytając go kim jest. Nie mógł zrozumieć.— Dopiero Michaś przetłumaczył ich słowa na angielski.

— Yes — mruknął Amerykanin i sięgnąwszy do kieszeni, wydobył dowód i podał go Michasiowi. Ten czytał i tłumaczył:

— John Smith. kupiec z New-Yorku...

— A ten drugi?

— To mój brat, James. z synem Okazało się to prawdą.

— A gdzie jest syn Fay Hammond? — spytał Michaś.

John Smith patrzał nań chwilę w najwyższym zdumieniu. poczem wybuchnął śmiechem.

— Ha, ha, ha! — James — dobry kawał! Wzięli nas za złodziei dzieci! Ha, ha, ha! Syn Fay Hammond siedzi sobie w najlepsze w Ameryce i nigdy w Polsce nie był! To wszystko bujda o tem porwaniu w celach reklamy! Ha, ha. ha!

— Ale pan był w sklepie wczoraj i kupował pan ubranie — dopytywał gorączkowo Michaś. — Dlaczego pan nie pojechał wprost do domu?

— Właśnie nie znam dobrze Warszawy i pojechałem w przeciwną stronę.

— A ten krzyk dzisiaj?

— Jaki krzyk?

— A to proszę pana — wtrącił się do rozmowy w łamanej angielszczyźnie, stojący na boku człowiek — ja otwierałem tym panom, bo śpiewali kolendy. I wtedy pan nastawiał radio i ono tak zawrzeszczało.

Nasi chłopcy stali skonfundowani.

Ta przygoda jednak nie przeszkodziła w zaproszeniu sześciu cudzoziemskich chłopców na święto Nowego Roku do świetlicy zastępu „Orłów". — Jako szósty był Bob Smith. ów niby to porwany rzekomo syn Fay Hammond.

I bawili się wszyscy bardzo dobrze.

ZMIJA WYPIJA DZIECKU MLEKO
z filiżanki

Zawód pogromcy zwierząt otoczony jest jeszcze i dziś nimbem niezwykłości. Niektórzy ludzie nie wyobrażają sobie takiego pogromcy inaczej. niż jako olbrzyma o demonicznym spojrzeniu, który już przez samo swoje pojawienie się wśród dzikich zwierząt sieje trwogę.

Tymczasem w rzeczywistości sprawa ma się zupełnie inaczej.

Nowoczesna tresura zwierząt posługuje się dziś metodami psychologicznymi i pogromca stara się nie o straszenie zwierząt lecz o ich przyjaźń i cierpliwość.

W ten sposób może osięgnąć zdumiewające rezultaty. Również między dozorcami ogrodów zoologicznych a ich wychowankami wywiązuje się często wzruszająca przyjaźń będąca rezultatem właściwego traktowania zwierząt. Pewien znany pogromca zwierząt popisuje się następującym programem:

Każe czterem dużym lwom stanąć obok siebie na arenie. a sam kładzie się na wznak na ich ciałach. Piąty lew idzie za jego przykładem. I oto staje się coś, co zapiera dech w piersiach.

Pogromca wsuwa swą głowę do otwartej paszczy lwa! Jest to naturalnie bardzo niebezpieczne. gdyż nagły przestrach, nieoczekiwane poruszenie się „żywego dywanu" wystarczyłoby, by piąty lew zamknął paszczę.

Pogromca musi mieć w każdym razie dużo zaufania do swych pupi lów, skoro waży się na podobny eksperyment. Wszystkie zwierzęta grupy muszą żyć ze sobą w zgodzie

a lew, któremu pogromca zawierza swą głowę musi być też łagodny i inteligentny.

Większość ludzi odczuwa do żmij wstręt, idący w parze z trwogą i nie wierzyliby, gdyby im powiedziano, że może istnieć również przyjaźń między jadowitą żmiją a człowiekiem.

Są to oczywiście wypadki rzadko spotykane, ale możliwe. O tym że i wśród tych gadów zdarzać się mogą „poczciwe" okazy, świadczy historia, jaka wydarzyła się w Indiach. Pewna zamieszkała tam Angielka wyszła wczesnym rankiem na werandę, na której jej trzyletnia córeczka piła zazwyczaj o tej porze mleko. Na progu werandy matka zatrzymała się nagle, zdjęta śmiertelnym przerażeniem.

Oto duża, trzymetrowa żmija podpełzła do dziewczynki i piła spokojnie mleko z filiżanki.

Dziecko nie odczuwało lęku i patrzyło z uśmiechem na żmiję. W pewnym momencie uderzyło gada łyżeczką w łeb i zawołało:

„No, już dosyć! Teraz i ja chcę się trochę napić!"

Żmija nie reagowała na to i piła dalej. Dopiero po kilku chwilach zniknęła w pobliskich krzakach. — Dziecko opowiedziało potem matce że żmija niejednokrotnie już składała jej wizytę i piła wraz z nią mleko.

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

Różne rzeczy ciekawe

Zwalczanie plagi much

We wszystkich częściach świata od dawna prowadzi ludzkość wojnę z muchami, komarami oraz moskitami, chroniąc się przed tą straszną klęską, która szczególnie w okolicach malarycznych pociąga rok rocznie tysiące ofiar.

Ostatnio rząd włoski przystąpił do bardzo interesującej akcji walki z tą plagą. Używa się do tej walki reflektorów wojskowych oraz specjalnie skonstruowanych odkurzaczy. Nocą, gdy zabłysną olbrzymie silne i duże strugi świateł reflektorów, komary milionami zlatują do źródła potoków światła, wówczas puszcza się w ruch odkurzacze, które automatycznie pracując, wchłaniają do specjalnie skonstruowanych worków te miliony zlatujących się komarów.

Worki są również automatycznie opróżniane, topią swoją zawartość w kadziach, napełnionych cieczą, zabijającą komary. Tak powtarzana akcja systematycznie co pewien określony czas uwalnia ludzi i zwierzęta od tej strasznej plagi komarów.

Wąż, zjadający własny ogon

Do tej pory powszechnie uważano za wesołą bajkę lub za opowiastkę wersję o zjadaniu własnego ogona przez węże, względnie ogryzanie własnego ogona.

Jednak ostatni wypadek, jaki miał miejsce w ogrodzie zoologicznym w Los Angeles, w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., wyka-

nał, że bajki bajkami a jednakże węże mają oryginalny apetyt na swój własny ogon.

Oto jeden z węży, normalnej długości 1 m. 20 cm. poczuwszy niezwykły głód, rozpoczął połykać własny ogon. Służba zwierzyńca musiała użyć dużej siły, aby uwolnić z gardzieli wężowej ogon i to prawie w ostatniej chwili, gdyż już zaczęły swe działanie soki trawiące.

I jakże więc nie wierzyć bajkom

„entliczki-pętliczki"

Rozwiązania z poprzedniego numeru „Jutrzenki":

LOGOGRYF:

Skowronek

SYLABÓWKA:

Babie lato

DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

W. Hyla z Sosnowca, Roman Wilk z Sosnowca, Stanisław Domin z Sosnowca, Wanda Szurdakówna z Sosnowca, Cela Barańska z Sosnowca, Zygmunt Ziomek z Dąbrowy, Dziunia Burakowska z Bolesławia, Wandzia Jałowiecka z Sosnowca, Tadzio i Rysio Krakowscy z Sosnowca, Sylwester Cyganik z Sosnowca, Krysia Skorkówna z Sosnowca, Stanisław Stąpała z Sosnowca, Wandzia Synowska z Czeladzi, Lucjan Wiejacha z Sosnowca, Tadeusz Kłębek z Sosnowca, „Sokole Oko", Z. Głuch, Jerzy Raczek, Krysia Curyłówna z Sosnowca, Tadzio Penkalski z Będzi gusia Wirska z Olkusza, Kazik Wina, Zosia Bednarska z Milowic, Bodera z Zagórza.

Nagrody

Nagrody otrzymali: Wanda Szurdakówna z Sosnowca i Tadzio i Rysio Krakowscy.

ZAGADKA:
ułożyła Wanda Jałowiecka.

I tak i wspak to samo znaczę.
Raz tylko odwiedziłem ziemię.
By śmiech i grzech obrócić w płacze
I lepszym zrobić ludzkie plemię.

ZAGADKA:

Litera w literze
Ma dziobek i pierze.

KWADRAT MAGICZNY:
ułożył „Sokole Oko".



1) Ptak przylatujący do nas na zimę. 2) Inaczej chwyta, bierze. 3) Skupienie drzew.

METAMORFOZY:
ułożył Jerzy Raczek.

P A K A
— — — —
— — — —
— — — —
— — — —
K O S Z
— — — —
— — — —
— — — —
— — — —

Zmieniając po jednej literze ze słowa „paka — kosz", należy utworzyć słowa: „kort — rata".